

Jerzy Bralczyk

Mocium panie i serdeńko

"Zemstę" znamy na pamięć. Są takie dwa dramaty, które znamy na pamięć. To "Zemsta" i "Wesele". Pewnie, lektury. Ale i tytuły dobre, i ósmiozgłoskowiec znakomity. W obu tekst biegnie trochejem, na przemian sylaba akcentowana i nieakcentowana. Sam do pamięci wchodzi. Jak ktoś nie zna całości "Zemsty", to pamięta przynajmniej wiele cytatów. Są też jednak pewnie tacy, co cytatów znają mało, może i wcale, ale nie sposób, żeby paru ważnych wyrazów, wyrażań czy zwrotów z tej sztuki nie znali. A z nich chyba najważniejszy, choć dla wielu nic nieznający, to "mocium panie".

Jak się zastanowić, to może jest w nim jakaś istota całego utworu No, może jedna z istot. Cześnik to bodaj główna postać, a jego raptusowy charakter jest może ośrodkiem wszystkiego. O naszym charakterze wiele mówią powiedzonka, jeśli je mamy. Często takie powiedzonko stawało się nawet określeniem jego posiadacza. Na jednego z Radziwiłłów mówiono "Panie Kochanku", jeden z Potockich był nazywany "Rewera". Powiedzonko bywało znakiem rozpoznawczym, cechą szczególną. Wypowiadało się je automatycznie, bez świadomości niemal. Wujaszek jednego ze Starszych Panów nawet nie mógł sobie przypomnieć, jakie miał powiedzonko (miał powiedzonko "panie dziejaszku"). Dziś, panie tego, mało mamy tych, prawda, powiedzonek, zastępują je różne "jakby" czy "tak naprawdę", jeśli nie gorzej, niestety.

A Cześnik mówił "mocium panie", tak naturalnie, że nie słyszał, co słyszał Dyndalski i co zapisywał - takie powiedzonko to przecież czyste mówienie, nie pisanie.

A dlaczego akurat "mocium panie" (może zresztą "mociumpanie")? Było takich powiedzonek-przerywników mnóstwo. I wszystkie niemal bywały zwrotami do słuchacza. Przynajmniej z pochodzenia. Byliśmy nastawieni na dialog i podgrzewaliśmy kanał komunikacyjny (jakby powiedzieli dzisiejsi komunikolodzy) formami adresatywnymi. "Panie" zostało długo, mój ojciec czasem tak mówił. Ale to za oszczędne. Słyszymy jeszcze czasem "proszpana" czy "proszpaństwa", ale to też nie to, co dawniej...

Kim dla nas bywał rozmówca? Pięknie rozbudowaną, pełną formą było "Wasza Miłość Pan Dobrodziej" albo też "Mój Miłościwy Pan Dobrodziej". Ale takie pełne formy zdarzały się rzadko i zautomatyzowane być raczej nie mogły. Skracaliśmy. Zwykle jednak zostawały jakieś ślady zaimka dzierżawczego na początku ("mój/moja", "wasz", "jego/jej/ich"), coś z "miłości" (a może z "możności", zwłaszcza z "wiele możliwości?") i coś z "pana/pani", z "dobrodzieja" albo i z "pana dobrodzieja". Mościliśmy się mościami, a dawniej też mościwaliśmy i mościliśmy (tak o tym mówiono).

Zatarły się już te znaczenia. Zapomnieliśmy o nich. Niektóre formy jeszcze brzmią nam znajomo, inne dziwacznie. Skąd "panie dzieju"? Oczywiście z "panie dobrodzieju", ale ten dobrodziej nie taki znowu dobry, żeby pełną formą go zaszczyścić. Zwłaszcza gdy to przestaje być zwrot do rozmówcy, tylko taki, panie dzieju, jakby, tego, przerywnik.

W "jegomości" i "jejomości", tak jak w "waszmości" "miłości" jest stosunkowo dużo, można ją usłyszeć. Lepiej brzmiało jako "waszmość pan". Ale choć "waćpan" to też "wasza miłość pan", było gorsze, bo tu z miłości tylko "ć" zostało. W słowie "wać" miłości nieco więcej, ale że już pana wcale nie ma, stąd można się obrazić ("Pan Jędrzej mi przymówił: 'słyszysz wać' mi rzecz!" pisał Krasicki). Skróty szły w różne strony, "wasz" tak się skróciło, że dało "waspana" i "wacpana", a dalej był i "aspan", a nawet "acan" i "asan". I, oczywiście, też "acani", a nawet znana nam "aścka" ("aść" się raczej nie pojawiał).

Zaimek na początku nie był obowiązkowy, jeśli "pan" był "miłościwy". "Miłościwy Pan" to w zasadzie król, ale "mościwy pan" (znany choćby z rozmowy z baranem bywałym

we młynie) to mógł być każdy. I dalej, oczywiście, "mościpan" "moćpan", "mospan" ("mospanie Hrabia, czy waść zbójca?" grzecznie pyta Sędzia), "mopan" (ze znanym zdrobnieniem "mopanek", w wołaczu "mopanku") i nawet "mosan". Gdy dodawano jeszcze "dobrodzieja", bywał i "mosterdziej", i "mocibdziej" i "mościdgej", a też i "mociemdziej" i "mociumdziej". Nie każdy był dobrodziejem, ale miłość, choćby przekreślona i zredukowana, była konieczna. Pojawili się panowie określani jako "mościompan" i "mościempan" - a wreszcie najbliższy nam "mociumpan".

Najlepiej brzmi w wołaczu: "mociumpanie!" (zarówno w łącznej, jak w rozłącznej pisowni). Stary Cześnik nie słyszy, jako się rzekło, tego "mociumpana", ale gdy przeczytał, co Dyndalski napisał, zdał sobie sprawę. I jeszcze zaczyna "moć..." i przerywa, bo usłyszał. Dyndalski pisze i "moć", powtarza, pisząc. Cześnik słyszy to i pieni się: "Co moć? cóż moć znaczy?". Może znaczyć i "moć", w dość familiarnym wołaczu zresztą częstsze "mociu", czasem "mój mociu", a w rodzaju żeńskim "mocia"! Bywało i tak!

"Mocium panie, z nami zgoda!" mówi pod koniec Cześnik. Bo to w końcu poczciwe powiedzonko, trochę zawadiackie, trochę sarmackie, ale w porządku, choć nieświadome. A może właśnie dlatego? Cześnik mógł nie wiedzieć, co mówi. Ale dzisiaj może dobrze jest wiedzieć, jak różnie, a i życzliwie, zwracaliśmy się do siebie?

A Rejent mówi do swoich rozmówców "serdeńko". I dobrze wie, że tak mówi. Mało kto tak wie, jak on, co i jak mówi. Najbardziej chyba pamiętamy "idź, serdeńko, bo cię trzepnę". I to niby czułe "serdeńko", bywa, że brzmi u niego groźnie. "Serce" może być sobie "najpiękniejszym słowem świata", ale czasem z nim coś nie tak. Może i słusznie obrusza się "żona modna" Krasickiego, gdy mąż mówi do niej "moje serce" i nazywa to "konceptem z kalendarza". A Rejent łączy z pełną premedytacją to zdrobnione serce z innymi czułościami słownymi i wie, że słodko mówiąc, więcej osiągnie. "Suaviter in modo, fortiter in re", "łagodniej w formie, mocniej w treści". Znamy to. Taka przewrotność, nawet rozpoznana, działa na nas i dzisiaj.

Każdy mówi inaczej, a w "Zemście" nawet bardzo inaczej, co tak nam się od prawie dwóch wieków podoba. Papkin jest w niewoli formy, on inaczej nie potrafi. Załgał się trochę, biedny, wie sam, że jest śmieszny, ale musi. Inteligentna Podstolina jest "żartobliwej pełna weny" i cieszy to ją na równi z nami. Waclaw z Klarą zdają się bawić romantyczną konwencją językową, spod której co jakiś czas błyska poczucie humoru.

A Rejent jest bardzo Rejentem, a Cześnik, mocium panie, Cześnikiem.